

Warto jest więc mieć jasną wizję naszej rodziny, nie tylko w wymiarze teraźniejszym, tu i teraz, lecz również tego, jak chcielibyśmy ją widzieć za kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Jak będzie wtedy wyglądać nasze małżeństwo? Jak będą żyć nasze dorosłe dzieci? Co będzie dla nich ważne w życiu? Jak wartości i dobre cechy wniosą do swoich małżeństw i rodzin?

„Wizja jest potężniejsza niż багаż problemów” – przekonuje Covey. A kanadyjski biznesmen i mówca motywacyjny T. Harv Eker mówi: „**Najważniejszym powodem, dla którego ludzie nie osiągają tego, co chcą, jest to, że sami nie wiedzą, czego chcą**”. Dlatego jasne jest, że warto poświęcać na to czas, można nawet powiedzieć – inwestować czas w rozmowy, dyskusje, a nawet sprzeczki na temat tego, jak widzimy naszą rodzinę, co nam się w niej podoba, co nam przeszkadza... Niech każdy może się wypowiedzieć, niech ktoś się obrazi (byle nie na długo), niech rozmowę przerywają wybuchy śmiechu, niech poleją się łzy i wybuchną tłumione emocje (no dobra, nie za często i w pewnych określonych ramach). Rezultatem tych rozmów może być właśnie długofalowa wizja naszej rodziny, Covey określa ją mianem „rodzinnnej misji” i zachęca do jej spisania, modyfikowania, udoskonalania i adaptowania do zmieniających się okoliczności. Może powstać kodeks rodzinny – jakie zachowania akceptujemy, co uważamy za dopuszczalne, na co się nie zgadzamy... może powstać plan dnia z ustalonymi przynajmniej ramowo żelaznymi punktami, takimi jak pory wspólnych posiłków, na które każdy stara się zdążyć (przynajmniej jeden w dni powszednie i wszystkie w dni wolne, oczywiście poza wyjątkowymi sytuacjami), porą wspólnego rodzinnego spotkania w weekend. W ten sposób można też ustalić grafik dyżurów, tak, aby dzieci już od najmłodszych lat uczyły się brać współodpowiedzialność za tworzenie projektu o nazwie „dom rodzinny”, aby doświadczały, co to jest odpowiedzialność za swoje zadanie i za tych, którym ma ono służyć, uczyły się męstwa, wytrwałości i przezwyciężania własnego lenistwa, radości z dobrze wykonanej pracy, a także konkretnych życiowych umiejętności, (np. obranie ogórków na mizerię).

I tu właśnie wracamy do tytułowego obrazu domu, w którym lubi się przebywać i do którego lubi się powracać. Bo w domu, gdzie ludzie ze sobą rozmawiają, gdzie spotykają się przy rodzinnym stole, rozmawiają, śmieją się i kłócą, interesują się swoimi sprawami, a nie tylko mijają, biegnąc na kolejne zajęcia dodatkowe, każdy oczami w ekranie swojego smartfona... gdzie jest między nimi ciepła, serdeczna więź, miłość i troska, tam również znajomi chętnie wpadają, by przysiąść się i ogrzać trochę w tym rodzinnym cieple, które rozlewa się także na innych. Członkowie tak funkcjonujących rodzin chłoną to ciepło całym sobą, a potem rozgrzewa ich ono od środka i pomaga stawiać czoła codziennym wyzwaniom. A dzieci zabierają je ze sobą w dorosłe życie, przenosząc do swoich własnych rodzin, i nawet gdy ich rodziców i być może nawet rodzinnego domu nie będzie już fizycznie na tym świecie, na zawsze pozostanie on dla nich jasnym punktem odniesienia i miejscem, do którego będą wracać myślą w różnych momentach swojego życia.

*Fragmety tekstu pochodzą ze strony [akademiafamilijna.pl](http://akademiafamilijna.pl)*

*Opracował LukSad*

**Parafia Rzymsko – Katolicka Św. Ap. Piotra i Pawła**

**ul. Kościelna 2,  
05-311 Dębe Wielkie**

**e-mail: [Ks. Proboszcz – zarskis@wp.pl](mailto:Ks.Proboszcz-zarskis@wp.pl)**

**e-mail: [Ks. Wikary – pawelkontradcki3@wp.pl](mailto:Ks.Wikary-pawelkontradcki3@wp.pl)**

**redakcja: [parafialnagazetka@gmail.com](mailto:parafialnagazetka@gmail.com)**

**Kancelaria:**

**Środa i sobota 8.00-9.00**

**pon.- piątek 16.30-17.30**

**tel. 25-757-78-93**



### ***I Niedziela Adwentu (Mk 13, 33-37)***

*Słowa Ewangelii według Świętego Marka*

*Jezus powiedział do swoich uczniów: «Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż, zostawił swój dom, powierzył swym sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał.*

*Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, do wszystkich mówię: Czuwajcie!»*

***słowa o Słowie  
(komentarz do Ewangelii)***

Co oznacza „być śpiącym”? To określenie wskazuje na ludzi, którzy nie traktują życia na tym świecie jako przygotowanie do życia w Niebie. Jeśli zapominamy, albo nie uznajemy, że tu jesteśmy tylko przejściowo i że prawdziwe życie dopiero na nas czeka, wtedy „śpimy”. Sen bowiem, to stan, w którym czas dla człowieka się zatrzymuje, choć w rzeczywistości dalej płynie. Podobnie jest, gdy nie przeżywamy obecnego czasu jako przygotowanie do życia w Niebie – czas płynie, ale dla nas jakby stoi w miejscu.

W ostatnich dniach w naszym domu rozmawialiśmy o postanowieniach adwentowych. Każdy z nas opowiadał o tym, jakie postanowienie ma zamiar przyjąć w „czasie oczekiwania”. Najbardziej budujące było to, że część z nas nie ograniczyła się jedynie do jednego postanowienia, a chciała wybrać co najmniej dwa!

Mam przekonanie, że skomplikowana codzienność raczej przeszkadza nam w „czuwaniu”. Dodatkowo współczesność przyzwyczają nas do raczej do życia „instant”. Oduczamy się czekać,

chcemy mieć wszystko od razu, bez względu na nasz wkład pracy, efekty powinny przychodzić natychmiast.

Czuwajcie! To wezwanie powraca w dzisiejszej Ewangelii jak dźwięk budzika. „Smutny jest człowiek, który słyszy bijący dzwon, ale nikt od niego niczego nie oczekuje” – pisze Antoine de Saint-Exupéry. „A kiedy brzmi trąbka, smutno ci, jeżeli nie musisz się zrywać i widzisz, jak inni, szczęśliwi, mówią: usłyszałem apel, który mnie wzywa, więc wstaję. Ale są tacy, dla których nie ma głosu dzwonów ani dźwięku trąbki, i ci są smutni. Wolność dla nich to tylko wolność nie-bycia”. Dzisiaj właśnie owa „wolność nie-bycia” święci triumfy. To wolność rozumiana jako prawo do czynienia tego, co mi odpowiada moje małe, egoistyczne, nienasycone, pyszne „ego”. Wolność, której uczy Jezus, jest wolnością do czuwania, do wypełnienia powinności, do wykonania zadania, do walki o świętość. Wolność jest tu rozumiana jako warunek czynienia dobra, nie tyle jako wartość sama w sobie. Wolność oderwana od dobra i prawdy łatwo staje się bożkiem. W jej imię ucieka się od odpowiedzialności za siebie i za innych. W imię bożka wolności można nawet deptać życie innych.

Bóg, powierzając nam życie, zaufał nam, tak jak pan zaufał sługom, zostawiając im swój dom pod opieką. Czasem, przynajmniej, zachowujemy się w tym domu jak dzieci, które urządzają imprezę, bo rodzice wyjechali na wczasy. Czas wydorosłość. Wziąć na barki trud odpowiedzialnego życia. Czuwać to przeżyć dobrze właśnie ten dzień, który otrzymałem w darze od Pana.

### *Czym jest dom?*

Każdy z nas ma na pewno w pamięci takie miejsce – dom, do którego zawsze z radością powracał, który zawsze chętnie odwiedzał lub odwiedza... który ma w sobie to „coś”, co sprawia, że czujemy się tam dobrze i swojsko. Wielu z nas chciałoby na pewno, żeby o naszym domu, miejscu na ziemi, które z wielkim zaangażowaniem i wysiłkiem, budujemy jako materialne ramy okalające życie naszej rodziny, też myśleli w ten sposób zarówno goście, jak i – przede wszystkim – nasi domownicy.

Trudno znaleźć prosty i jednoznaczny przepis na wspomniany w tytule dom – miejsce dające ciepło i siły do codziennych zmagania, będący bezpieczną przystanią i jasnym punktem na mapie naszego świata... Nasze życie – w tym życie rodzinne – składa się z niezliczonej liczby drobnych elementów, nieraz ledwo dostrzegalnych i trudnych do uchwycenia i zdefiniowania.

Na pewno nie bez racji mówi się nieraz, że dom, to przede wszystkim ludzie, a nawet, że nasz dom jest tak naprawdę tam, gdzie ci, których kochamy. I faktycznie, jeśli dobrze się zastanowić, pewnie zgodzimy się z tym, że na klimat panujący w domu w pierwszym rzędzie wpływają relacje i żywa więź panująca między jego mieszkańcami. Oczywiście rzadko zdarza się, żeby owa więź i relacje, budowały się same, bez zaangażowania i wysiłku z naszej strony, zwłaszcza biorąc pod uwagę niesamowitą dynamikę życia rodzinnego, różne wzloty i upadki, których każdy z nas doświadcza, problemy i wyzwania, których nie szczędzi nam każdy dzień.

Badania socjologiczne pokazują, że przytłaczająca większość osób deklaruje, że wartością, którą cenią w życiu najbardziej jest rodzina. Tymczasem to, co dostrzegamy wokół siebie (a może niekiedy także u siebie), to wyraźny rozdźwięk między wzniosłymi deklaracjami a praktyką dnia codziennego. **W życiu rodzinnym i domowym lubimy kierować się uspokajającą maksymą: „jakoś to będzie”, na co nigdy nie pozwolilibyśmy sobie np. w naszej pracy zawodowej.** Oczywiście – dom to dom. Tu chcemy odpocząć, odprężyć się i wyluzować. **Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że rodzina to najważniejszy projekt naszego życia, gdzie – w odróżnieniu od biura, firmy czy gabinetu, dla których poświęcamy się i spalamy każdego dnia – naprawdę jesteśmy niezastąpieni.** Dlatego powinniśmy podchodzić do tych kwestii w sposób poważny, wręcz profesjonalny (rozmawiać o wizji naszego małżeństwa i rodziny, o tym, dlaczego właściwie jesteśmy razem, o naszych dalekosiężnych celach i planach, o zasadach, jakie w związku z tym powinniśmy wprowadzać, o tym, co jest dla nas ważne i co tworzy niepowtarzalną tożsamość naszej rodziny i klimat naszego domu...).

Rozmowy takie, prowadzone zarówno między mężem a żoną, jak i w gronie całej rodziny, na przykład przy niedzielnym obiedzie czy podwieczorku, są cenne już same w sobie – pogłębiają więź, pozwalają dzielić się przemyśleniami, lepiej poznawać zarówno siebie nawzajem, jak i nasze opinie, przemyślenia i wyobrażenia na temat różnych aspektów funkcjonowania domu i rodziny.

Stephen Covey, znany i ceniony autor bestsellerów z dziedziny rozwoju osobistego i życia rodzinnego, w swojej książce pt. „Siedem nawyków szczęśliwej rodziny” pisze m.in. o tym, jak istotne w życiu rodzinnym jest posiadanie wizji, czyli jasnego wyobrażenia o tym, co to konkretnie znaczy, że jesteśmy rodziną? Co nas łączy? Co buduje naszą tożsamość? Do czego zmierzamy i co chcemy wspólnie osiągnąć?

Covey tłumaczy to, porównując życie rodzinne do lotu samolotem. Mówi o tym, że każdy samolot, startując, zna lotnisko przeznaczenia – pilot wie doskonale, dokąd ma dolecieć i ma wyznaczoną trasę. W trakcie lotu wielokrotnie musi z tej trasy zbaczać, co może być spowodowane niesprzyjającą pogodą, wzmożonym ruchem lotniczym lub innymi czynnikami, sprawiającymi, że w skrajnych przypadkach przez większość czasu znajduje się poza wyznaczoną trasą. Ma przy tym oczywiście narzędzia pokładowe i wskazówki kontrolerów ruchu, co pozwala mu wciąż orientować się co do kierunku i powracać na właściwy kurs. W życiu rodzinnym bywa podobnie, ciągle coś wytrąca nas z ustalonego rytmu: rodzą się dzieci, ktoś choruje lub umiera, przeprowadzamy się, podejmujemy nową pracę lub właśnie ktoś traci zatrudnienie... Jeśli jednak mamy w głowach jasny cel, do którego chcemy dążyć jako rodzina (docelowe lotnisko), jeśli ustalimy i staramy się przestrzegać konkretnych zasad (pełniących rolę podobną do narzędzi pokładowych w samolocie), jeśli staramy się budować tożsamość naszej rodziny – mamy swoje własne i niepowtarzalne rytuały i tradycje rodzinne, wspólne pasje – jednym słowem, jeśli nasze życie rodzinne traktujemy rzeczywiście jako pewien projekt, w którego tworzenie wszyscy jesteśmy na maksimum swoich możliwości zaangażowani i za który czujemy się odpowiedzialni, wówczas istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie damy się zatopić jako rodzina życiowymi okolicznościami i za kilka czy kilkanaście lat nie obudzimy się w zupełnie innym miejscu, niż to, do którego mieliśmy na początku nadzieję dotrzeć.